



Biuletyn

V ODDZIAŁU ZWIĄZKU POLSKICH SPADOCHRONIARZY

NUMER 7

WROCLAW

CZERWIEC 2003

Od redakcji

Wrocławski sport wiodących dyscyplin zjeżdża po równi pochyłej. Niezrozumiała dla przeciętnego człowieka polityka kadrowa „Idei Śląska”, utrzymywania przygastych gwiazd NBA i zagranicznych trenerów /kuriozalnie drogich/ na kilkutygodniowe kontrakty, zaprocentowały całkowitą utratą spójności zespołu i pozbawieniem tytułu mistrzowskiego stolicę polskiej koszykówki. Piłkarze „Śląska”- których będąc jeszcze w latach 70-80-tych bratnią, bo klubową sekcją, wspieraliśmy propagandowo przedmeczowymi skokami pokazowymi na stadion przy ulicy Oporowskiej /miałem zaszczyt również często w nich uczestniczyć/ zjeżdżają z hukiem do III ligi /oby się jeszcze jakoś zaczepili na ostatnim haku tej równi pochyłej/. Niestety na początku lat transformacji ustrojowej i nasza sekcja spadochronowa klubu WKS została zlikwidowana. Koszykarki „Ślęzy” szukają rozpaczliwie przychylnego miasta, które otoczyłoby je opieką, umożliwiającą kontynuację ligowego bytu. Szczypiorniści „Śląska, również wieloletni mistrzowie kraju zostają bez przyzwoitej sali.

Czy to jakieś fatum, zbieg okoliczności, czy po prostu całkowity marazm i obojętność władz miejskich, nie mogących sobie poradzić a może nie chcących zrobienia niczego, aby półmilionowe miasto nie zostało pozbawione, wpisanego już od lat na stałe w krajobraz ekstraklasowych dyscyplin sportowych. To gorsze niż wojna w Iraku, by podczas pokoju doprowadzać do unicestwienia wieloletniego dorobku ludzi wrocławskiego sportu. Te straty bolą nas – Wrocławian, tak samo jak i nasze środowisko lotnicze, kiedy to w ubiegłym roku definitywnie, decyzją władz wojskowych zlikwidowano Wojskowy Ośrodek Szkolenia Spadochronowego Wojsk Lotniczych w Oleśnicy, przenosząc go co prawda, lecz w nieco innej formie od Bydgoszczy, gubiąc po drodze jego rangę, pozycję i prestiż. Poziom wyników, jakie osiągnęto dotychczas na arenie międzynarodowej „zjechał” jak w wyżej wymienionych dyscyplinach wrocławskiego sportu.

My chyba jesteśmy narodem, który musi niszczyć wszystko co było dobre i zaczynać na nowo, od początku, aby tylko teraz, doraźnie rozwiązać trudne skąd inną problemy finansowe, bez uruchamiania wcześniej /przed nieprzemyślaną dewastacją/ mózgowych neuronów. Taka transformacja nam nie leży. Jeżeli mamy biedę, to ostrożnie szafujemy decyzjami, bo to też są pieniądze, bezpowrotnie zmarnowane. W kraju afer, korupcji, wysokich apanaży, nagród, nieuzasadnionych żadnymi efektami pracy, przyznawanych sobie przez wszelkiego rodzaju prezesów, zarządców funduszy, spółek i innych pazernych nieudaczników, potrzeba mądrych, uczciwych odważnych decydentów, by pozbyć się tej patologii i sprowadzić nasze życie do normalności.

To dzień dzisiejszy naszego kraju. Perspektywa – Unia – dla wielu ludzi wielka niewiadoma, ale i brak alternatywy. To jedyne światelko w tunelu, do którego trzeba dotrzeć

„Razem młodzi przyjaciele...” za słowami Wieszcza. Do lepszych trzeba podciągać, od nich się uczyć. Już nie raz byliśmy za różnymi murami, izolowani, poniżani i pozbawiani głosu. Co będzie lepsze, niech każdy sobie dopowie. Teraz rzeczywistość jest inna i nie można się w niej zgubić, a co gorsze zostać w osamotnieniu, na uboczu.

Za kilka dni IV Krajowy Zjazd Delegatów Związku Polskich Spadochroniarzy, czekają nas dyskusje na temat działalności Związku, ewentualnych zmian strukturalnych i organizacyjnych. Kilkunastoletnia działalność Związku daje podstawy jej korekty i przystosowania się do zaistniałych potrzeb przez utrzymanie lub rozszerzenie założeń statutowych. Należy szukać możliwości rozszerzenia działalności finansowej, tworzenia własnych ośrodków szkolenia spadochronowego, zarówno masowego jak i wyczynowego na miarę możliwości Oddziałów.

Przy ogólnym regresie dynamiki rozwoju spadochroniarstwa w Polsce istnieje szansa pozyskiwania przez Związek martwych obiektów i wznowienie przez niego ich działalności. Zapewne będzie się trzeba zastanowić nad malejącym, czynnym uczestnictwem spadochroniarzy w Oddziałach Związku o czym świadczą zaległości w opłacaniu i tak mikroskopijnych składek rocznych, a także zbyt małą ilością członków ZPS w stosunku do ilości spadochroniarzy w poszczególnych regionach objętych działalnością Związku.

Tegoroczna wiosna obfitowała jednak i w pozytywne akcenty istnienia spadochroniarstwa we Wrocławiu. Zawodnicy Aeroklubu uczestniczyli już w kilku zawodach w kraju i za granicą. Udanie, mimo niezbyt sprzyjających warunków atmosferycznych przebiegła „Błękitna Wstęga Odry”, przy okazji, której hucznie uczczono jubileusz 50-tej rocznicy czynnego uprawiania spadochroniarstwa przez naszego związkowego kolegę-Janusza Łykowskiego. Szkoła Oficerska prowadzi kolejne szkolenie instruktorów spadochronowo-desantowych dla potrzeb wojska, oraz szkolenie spadochronowe kolejnego rocznika podchorążych. Również na bazie Szkoły Oficerskiej, Komandos Wrocław sp. z o.o. przeprowadził szkolenie spadochronowe dla 19 słuchaczy Uniwersytetu Bundeswery z Hamburga. Uczestnicy wykonali 55 skoków na spadochronach AD-95 z samolotu Aeroklubu Wrocławskiego AN-2 na poligonowym lądowisku Raków. Do kontraktu doszło dzięki wysokiej ocenie niemieckich specjalistów wojskowych tego rodzaju szkolenia we Wrocławskiej Szkole Oficerskiej. Szkoda, że tego nie potrafią ocenić nasi rodzimi decydenci. Ostatnim akcentem przed wydaniem 7-go numeru Biuletynu było uroczyste wręczenie sztandaru – V Oddziałowi ZPS z udziałem władz państwowych, wojewódzkich, wojskowych i Zarządu Głównego ZPS w obiekcie wrocławskiego Arsenalu. Należy też zauważyć, że zdołaliśmy wydać w tym roku już dwa numery naszego Biuletynu.

Wojciech Soleżyński



INFORMACJE



ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZO- WYBORCZE V ODDZIAŁU ZPS

W dniu 15.02 2003 roku w sali im. J. Piłsudskiego Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych we Wrocławiu odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze wrocławskiego Oddziału Związku Polskich Spadochroniarzy. Zebraniu przewodniczył wiceprezes V O. ZPS

plk. Władysław Koźmiński, który powitał zebranych i na wstępie zaprezentował wykonany już sztandar naszego Oddziału. Uroczyste jego wręczenie będzie przygotowywane przez nowo wybrany Zarząd.

Następnie sekretarz oddziału Jacek Szrek wygłosił referat sprawozdawczy za okres 2000-2002 rok przedstawiając w nim działalność Związku na rzecz wspierania środowiska spadochronowego, oraz stan wpływów i wydatków finansowych. Z kolei przewodniczący komisji rewizyjnej Maciej Antkowiak odczytał protokół z rozliczeń finansowych nie stwierdzając nieprawidłowości. Następnie redaktor biuletynu Wojciech Soleżyński przedstawił sprawozdanie z działalności wydawniczej i trudności w jego periodycznej realizacji.

W dyskusji zabrali głos: Wł. Koźmiński, J. Łykowski, J. Szrek, M. Antkowiak, Zb. Weber, A. Chojcan. J. Kot i St. Maksymowicz. Tematem jej były sprawy poruszone w sprawozdaniach i działalności Związku. Po wzmacniającym kasynowym posiłku przystąpiono do wyborów nowych władz Oddziału.

W wyniku głosowania wybrano nowy **Zarząd** w składzie:

Prezes	Mikołaj Podlisiecki
Wiceprezesa	Władysław Koźmiński
	Ryszard Olszowy
Skarbnik	Mirosław Marcinkiewicz
Sekretarz	Jacek Szrek
Członkowie	Krystyna Pączkowska
	Janusz Łykowski
	Lech Plezia

Komisję Rewizyjną w składzie:

Przewodniczący	Maciej Antkowiak
Zastępcy	Jan Staniucha
	Jacek Brzeziński
Członkowie	Stanisław Czopor
	Jerzy Kowalski

Sąd Honorowy w składzie:

Przewodniczący	Tadeusz Piaseczki
Członkowie	Krzysztof Szopiński
	Janusz Osiecki



Uczestnicy V / O ZPS na sali obrad.

Delegatów na Zjazd ZPS w dniach 12-13.06.2003r w Warszawie w osobach:

Władysław Koźmiński , Jacek Szrek, Ryszard Olszowy, Wojciech Soleżyński.

W podjętych uchwałach dominowały sprawy uaktywnienia członków Oddziału do udziału w redagowaniu Biuletynu, egzekwowania należności finansowych na rzecz Związku poprzez coroczną analizę finansową Oddziału, oraz stosowanie zasady czytelnego łączenia wydatków z numerami uchwał Zarządu /na fakturach/.

Życzymy nowemu Zarządowi sukcesów w dalszym rozwoju Związku na rzecz środowiska spadochronowego naszego regionu jak i całego kraju.



SZTANDAR V ODDZIAŁU ZWIĄZKU POLSKICH SPADOCHRONIARZY W PEŁNEJ KRASIE.

WROCŁAWSKI ODDZIAŁ ZWIĄZKU POLSKICH SPADOCHRONIARZY MA JUŻ SWÓJ SZTANDAR

17 maja 2003 roku na dziedzińcu średniowiecznego Arsenalu we Wrocławiu odbyła się uroczystość wręczenia sztandaru naszemu Oddziałowi Związku Polskich Spadochroniarzy.

Ceremonii asystowała Kompania Reprezentacyjna i orkiestra Śląskiego Okręgu Wojskowego.

O godz. 11.45 Prezes V Oddziału ZPS Mikołaj Podlisiecki powitał zaproszonych na uroczystość gości:

- Posłów na Sejm RP Andrzeja OTRĘBĘ i Jana SZAMAŃSKIEGO
 - Senator RP Marię BERNY
 - Zastępcę Dowódcy ŚOW gen. Aleksandra BORTNOWSKIEGO
 - Dowódcę 3-go Korpusu OP gen. pil. Lecha MAJEWSKIEGO
 - Reprezentującego Wicewojewodę Ignacego Bochenka, Dyrektora Wydz. Zarządzania Kryzysowego Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego gen. Józefa RZEMIENIA
 - Jego Magnificencję Rektora AWF prof. dr hab. Tadeusza KOSZCZYCA
 - Komendanta Dziekana Wydz. Wojsk Zmech. Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych dr inż. Tadeusza DAKUDOWICZA
 - Wiceprezesa Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych Stanisława RACZKOWSKIEGO
 - Prezesa Stowarzyszenia „LOTECZKA” Zbigniewa GAJEWSKIEGO
 - Prezesa firmy „KUPCZAK” Bogdana KUPCZAKA
 - Prezesa ZG ZPS gen. Januarego KOMAŃSKIEGO
 - Wiceprezesa ZG ZPS płk. Józefa KOSTECKIEGO
 - Sekretarza Generalnego ZG ZPS płk. Stanisława GREGOSIEWICZA
- Oraz członków naszego Związku i przedstawicieli prasy, radia i telewizji.



**PRZEJMOWANIE SZTANDARU PRZEZ WICEPREZESA V ODDZIAŁU ZPS PLK. WŁADYSŁAWA KOŹMIŃSKIEGO
Z RĄK PREZESA ZG ZPS GEN. JANUAREGO KOMAŃSKIEGO.**

Po powitaniu Prezes w wstępnym wystąpieniu przedstawił zarys powstania wrocławskiego Oddziału Związku Polskich Spadochroniarzy, jego działalności i dorobek wrocławskiego środowiska spadochronowego.

Kolejno krótkie okolicznościowe przemówienia wygłosili:

- W imieniu Wicewojewody – gen. Józef Rzemień
- Prezes Zarządu Głównego Związku Polskich Spadochroniarzy gen. January Komański – podkreślając zasługi wrocławskiego środowiska w rozwój naukowy, szkoleniowy i sportowy spadochroniarstwa polskiego.
- Prezes Stowarzyszenia „Loteczka” Pan Zbigniew Gajewski – wręczając okolicznościowe gratulacje.

Następnie goście honorowi – fundatorzy sztandaru dokonali aktu wbicia gwoździ w drzewce sztandaru: Posłowie Andrzej Otręba i Jan Szamański, Senator Maria Berny, Zastępca D-cy Śl.OW gen. Aleksander Bortnowski, D-ca 3-go KOP gen.pil. Lech Majewski, Dyrektor Wydziału DUW gen. Józef Rzemień,



GOŚCIE HONOROWI UROCZYSTOŚCI

J.M. Rektor AWF prof.dr hab. Tadeusz Koszczyc, K-dt.Dziekan Wydz. WZ WSOWL dr inż. Tadeusz Dakudowicz, Pan Adam Bisek, Pan Bogdan Kupczak, Dyrektor firmy AIR-POL Włodzimierz Budziński, za Zarząd- Prezes ZG ZPS gen. Januarego Komańskiego,



PARADA ORKIESTRY ŚLĄSKIEGO OKRĘGU WOJSKOWEGO NA DZIEDZIŃCU WROCŁAWSKIEGO ARSENAŁU.

Honory Matki i Ojca chrzestnego sztandaru pełnili; Senator Maria Berny i gen. Aleksander Bortnowski przekazując go na ręce Prezesa ZG ZPS gen. Januarego Komańskiego. Generał pochyla sztandar, do którego teraz podchodzi Wice Prezes V Oddziału ZPS płk Władysław Koźmiński i klękając przed nim całuje rąbek sztandaru, po czym przejmuje go i wręcza pocztowi sztandarowemu dla zaprezentowania sztandaru zebranym na uroczystości gościom, członkom Związku i zebranej publiczności. Poczet przemaszerował wokół dziedzińca Arsenálu.

Ceremonii wręczenia sztandaru towarzyszył salut ze średniowiecznej hakownicy wystrzelony przez członków Bractwa Kurkowego występujących w galowych strojach, wstrząsając nie tylko zebranymi uczestnikami, ale i grubymi murami Arsenálu.

Na zakończenie części oficjalnej sztandar odprowadziła Kompania Honorowa w takt marsza „Pierwszej Brygady” a na dziedzińcu pojawili się X-cio wieczni woje tocząc zacięte walki. Trup padał gęsto i tylko wojskowa grochówka i kufel piastowskiego piwa mógł wskrzesić pobitych rycerzy a przy nich pokrzepić zebranych gości i spadochroniarzy różnych pokoleń przybyłych na tę uroczystość. Rozjaśniony umysł i wypełniony żołądek sprzyjał towarzyskim pogawędkom w pięknej scenerii wrocławskiego Arsenálu przy słonecznej pogodzie.

Zarząd V O ZPS jako organizator uroczystości serdecznie dziękuje koledze Jerzemu Kowalskiemu – członkowi naszego Związku za finansowe wsparcie logistycznego zabezpieczenia imprezy.

Wojciech Soleżyński



SPORT

PARA-SKI Republiki Czech



ZAWODY UTRUDNIONO POPRZECZ ROZKŁOŻENIE PATELNI CELNOŚCIOWEJ NA STOKU O POCHYLENIU 30°.
(PARA-SKI W AUSTRII)

Coroczne wyjazdy skoczków Aeroklubu Wrocławskiego na zawody Para-Ski do Austrii zaowocowały medalami zdobytymi na Mistrzostwach Para-Ski Republiki Czech. Zawody rozegrały się w dniach 21-23 marca w Jeseniku.

Drużyna Auto-Gaz Wrocław w składzie Jacek Brzeziński, Zbigniew Matczuk, Andrzej Nalepa zdobyła **III miejsce** w skokach na celność lądowania.

W klasyfikacji indywidualnej skoków na celność lądowania Andrzej Nalepa uplasował się na **III miejscu**.

W imieniu Aeroklubu Jesenik zapraszam na następne zawody, które odbędą się w dniach 4-6 lipca na lotnisku Nova Ves.

PUCHAR STAROSTY MIASTA JELENIA GÓRA



Na starcie Zawodów Spadochronowych o Puchar Starosty Miasta Jelenia Góra stanęło 24 skoczków w tym 10 z Wrocławia. Po wykonaniu 6 kolejek skoków drużyna Auto-Gaz

Wrocław w składzie Janusz Łykowski, Zbigniew Matczuk, Andrzej Nalepa, Radosław Waclawek zajęła I miejsce.

Klasyfikacja indywidualna:

II miejsce Andrzej Nalepa

III miejsce Zbigniew Matczuk

Klasyfikacja POPS

I miejsce Andrzej Nalepa

II miejsce Zbigniew Matczuk

Nad prawidłowym rozgrywaniem zawodów czuwała komisja sędziowska w składzie: Jan Matuszewski, Radosław Pruski, Mirosław Rapita, Wojciech Żuraw.

20-21 września ponownie spotkamy się na lotnisku Aeroklubu Jeleniogórskiego podczas rozgrywanych już po raz trzeci Zawodów POPS Polska.



INTERZIEL



ZAJMOWANIE MIEJSCA W ŚMIGŁOWCU EUROCOPTER EC-120B

Jak co roku w kwietniu drużyna Auto-Gaz w składzie Andrzej Nalepa, Janusz Łykowski, Zbigniew Matczuk, Jacek Brzeziński wyjechała do Niemiec na zawody w skokach na celność lądowania-" Interziel".

W tym roku zostały one przeniesione z Dingolfing do miasteczka Bad Abbach, położonego niedaleko Regensburga. W zawodach wystartowało 11 czteroosobowych drużyn z Austrii, Szwajcarii, Niemiec, Mołdawi i Polski.

Oprócz drużyny z Wrocławia startował jeszcze Piotr Brendler z Lublina a Ryszard Koczorowski dzielnie wspomagał ekipę sędziów.

Atrakcją zawodów były skoki z bardzo cichego śmigłowca Eurocopter EC-120B.

Po wykonaniu siedmiu kolejek skoków drużyna Auto-Gaz Wrocław uplasowała się na III miejscu.

W kategorii POPS Andrzej Nalepa zdobył II miejsce.

Najbliższe plany drużyny Auto-Gaz to starty w zawodach "O Błękitną Wstęgę Odry", Spadochronowych Mistrzostwach Lublina oraz udział w zawodach organizowanych przez Niemców na plaży wyspy Uznam.



BŁĘKITNA WSTĘGA ODRY 2003

W dniach 10 -11 maja 2003 roku Aeroklub Wrocławski zorganizował kolejne 19 już zawody spadochronowe „O Błękitną Wstęgę Odry”. W zawodach startowało 47 zawodników



reprezentujących 12 czteroosobowych drużyn: z Czech i Niemiec, aeroklubów: jeleniogórskiego, kieleckiego, kujawskiego, warszawskiego, wrocławskiego, oraz klubów wojskowych: WKS Zawisza, WKS Skrzydło, WOŚSP Dęblin i WSOWL Wrocław.

Zawody odbywały się na Polu Marsowym Stadionu Olimpijskiego, ze startem samolotu AN-2 na lotnisku aeroklubu w Szymonowie. W sobotę przy zmiennej, lecz

ogólnie dobrej pogodzie, /czasami przeplecionej niewielkim deszczykiem/ rozegrano 3 kolejki skoków z wysokości 1000 m. na celność lądowania. Był to pełen wrażeń i emocji sportowych dzień dla zawodników a pięknie prezentujące się na niebie kolorowe czasze spadochronów, oraz dobre wyniki lądowań mogły zadowolić, niestety niezbyt licznie zebranych obserwatorów. – Gdzie te czasy, kiedy wrocławska prasa szeroko informowała i zachęcała publiczność do oglądania tej atrakcyjnej imprezy. Obecnie jedynie Gazeta Wyborcza partycypuje w jej organizacji. Dziś przeglądając we wrocławskich gazetach kalendarz imprez weekendowych ani słyhu o sportach lotniczych i organizowanych zawodach a jest to doskonałe połączenie sobotnio-niedzielnego rodzinnego wypoczynku z ciekawą i przyjemną atrakcją.

Po sobotniej konkurencji na obiekcie pola biwakowego odbyła się kameralna, z udziałem wielu dawnych, średnich i najmłodszych pokoleń spadochroniarzy uroczystość jubileuszu, znanego wrocławskiego skoczka i instruktora Janusza Łykowskiego, który w tym roku obchodzi 50-lecie czynnego uprawiania sportu spadochronowego. O tym wydarzeniu piszemy w osobnym artykule.

Niestety w niedzielę pogoda wyraźnie się załamała, poranny deszcz i niskie chmury uniemożliwiły dokończenie rozpoczętych w sobotę kolejek skoków. Organizatorzy zakończyli więc zawody na trzech z sześciu planowanych skokach. W sumie wykonano jednak ich 168.



L. Kosk, W. Soleżyński, E. Ligocki – dawni wielokrotni uczestnicy tychże zawodów

Dla wyjaśnienia informujemy, że drużyny aeroklubów występowały pod nazwami firm sponsorujących udział zawodników w imprezie, stąd pewne trudności w określaniu pochodzenia zespołów.

Szczególne słowa uznania należy przekazać przewodniczącemu sekcji Zbigniewowi Matczukowi i instruktorowi aeroklubu Jackowi Brzezińskiemu za zapal i wkład pracy w kontynuowanie tej pięknej i tak prestiżowej dla wrocławskiego środowiska spadochronowego imprezy w okresie powszechnych w kraju trudności finansowych. Tym bardziej też, dziękujemy sponsorom; Urzędowi Miasta Wrocławia, firmom: Škoda Auto Polska, PROM GAZ S.C., AMBER ART. Pracowni Witraży – Zbigniew Jaworski, oraz Gazecie Wyborczej, dzięki którym kolorowe czasze znów mogły „latać” nad Polem Marsowym.

Wojciech Soleżyński

WYNIKI SPORTOWE ZAWODÓW

DRUŻYNOWO

- | | |
|--------------------------------|----------|
| 1. PARA MAX – Czechy | - 1.04 m |
| 2. SATLAND – Kraków | - 2.30 m |
| 3. Škoda Auto Polska – Wrocław | - 2.64 m |

KOBIETY

- | | |
|--|----------|
| 1. Blaskowa Sarka – Czechy | - 0.25 m |
| 2. Kosk Agnieszka – Aer. Warszawski | - 2.12 m |
| 3. Skrzypczak Karina – Aer. Wrocławski | - 3.84 m |

MEŻCZYŹNI

- | | |
|-----------------------------------|----------|
| 1. Błażewicz Piotr – WKS SKRZYDŁO | - 0.04 m |
| 2. Beytkowski Jaromir Czechy | - 0.10 m |
| 3. Brodsky Vladislav – Czechy | - 0.11 m |

P.O.P.S.

- | | |
|-------------------------------------|----------|
| 1. Bejtkowski Jaromir – Czechy | - 0.10 m |
| 2. Nalepa Andrzej – Aer. Wrocławski | - 0.15 m |
| 3. Bouska Miloslav – Czechy | - 0.26 m |



LĄDOWANIE W CELU

KOLINSKI POHAR - CZECHY



W dniu 24.05 2003 r na czeskim lotnisku w Kolinie, rozegrano zawody spadochronowe w skokach na celność lądowania „KOLINSKI POHAR”.

W klasyfikacji drużynowej spadochroniarze wrocławscy : Janusz Łukowski, Andrzej Nalepa i Zbigniew Matczuk, startujący jako zespół Auto-Gaz Wrocław wywalczyli III miejsce.

VII MISTRZOSTWA POLSKI ZPS



W dniach 29 V -1 VI na lotnisku Aeroklubu Rzeszowskiego odbyły się VII Międzynarodowe Mistrzostwa Polski ZPS w celności lądowania. Nasz zespół składający się z zawodników WKS „Skrzydło” w składzie: Piotr Błażewicz, Marek Pietrzak i Janusz Wagner wywalczył II miejsce. Startowało 56 zawodników i 7 zawodniczek w 21 zespołach.

KLASYFIKACJA INDYWIDUALNA

- | | |
|-------------------------------|-------|
| 1. KLUS JACEK ZPS BYDGOSZCZ. | 8cm |
| 2. SLIVOVSKY PETER SŁOWACJA. | 13cm |
| 3. PIETRZAK MAREK ZPS WROCŁAW | 14 cm |
| 3. ZGIERSKI RAFAŁ SGSP/WAWEL | 14 cm |

KLASYFIKACJA KOBIET.

1.SADOWY-NAUMIENIA MONIKA	ZPS	KRAKÓW/WAWEL	7cm
2.RYBACKA EWA	ZPS	KRAKÓW/WAWEL	23cm
3.KOSK AGNIESZKA	ZPS	WARSZAWA	31cm

KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA

1.ZPS KRAKÓW/WAWEL	54cm
2.ZPS WROCŁAW/SKRZYDŁO	55cm
3.ZPS BYDGOSZCZ / ZAWISZA	58cm.



...z ostatniej chwili

W dniach 29-30.05.2003 na plaży w Ahlbeck / Niemcy-wyspa Uznam / rozegrano zawody spadochronowe w skokach na celność lądowania .

W klasyfikacji drużynowej spadochroniarze z Wrocławia / Arkadiusz Czopor, Andrzej Nalepa, Jacek Huszcza, Jacek Brzezinski/ startujący jako Auto-Gaz Wrocław wywalczyli III miejsce.

Sukcesem okazały się skoki Zbyszka Matczuka wykonywane na nowo zakupionym spadochronie Para Foil. W klasyfikacji indywidualnej zdobył I miejsce.



W środku Zbigniew Matczuk – zwycięzca zawodów



Plaża w Ahlbeck`u – miejsce rozgrywania zawodów



JUBILEUSZ 50 – LECIA SPADOCHRONIARSTWA JANUSZA ŁYKOWSKIEGO



Koleżeński Komitet Organizacyjny postanowił uhonorować obchodzącego w tym roku 50 –lecie czynnego uprawiania spadochroniarstwa, znanego kilku już pokoleniom, skoczka Aeroklubu Wrocławskiego Janusza Łykowskiego przy okazji największej wrocławskiej imprezy spadochronowej – Zawodów „O Błękitną Wstęgę Odry”.

Jubilat oczywiście startował w niej jako zawodnik drużyny aeroklubu pod szyldem firmy Škoda Auto Polska wspólnie z Andrzejem Nalepą, Zbyskiem Matczukiem i Sławko Gregowem.

Janusz Łykowski mając 18 lat rozpoczął swoją karierę spadochronową w 1953 roku pod okiem instruktora Waldemara Bołotowicza, wykonując swój pierwszy skok w ówczesnym Centrum Wyszczolenia Spadochronowego Ligi Lotniczej w Nowym Targu. Przez cały ten czas jest wiernym członkiem Aeroklubu Wrocławskiego i nie ma najmniejszego zamiaru tego zmieniać, ani żegnać się ze spadochronem. Przeciwnie, jego zapal i zamiary



Jubilat w asyście Maćka Antkowiaka i Wojtka Żugara

tej chwili tajemniczo okrytego plandeką, spokojnie stojącego za krzaczastym drzewkiem /. Jubilat stanął jak zamurowany nie wiedząc czy to prawda, czy kawał. Przy aplauzie uczestników wręczenia kluczyków i dowodu rejestracyjnego dokonał jego wierny kolega Jasiu Matuszewski, zapraszając go do zajęcia miejsca za kierownicą. Po chwili jubilat uruchomił silnik i zapalił światła.



Janusz przy otrzymanym upominku w otoczeniu kolegów spadochroniarzy

Wszystko działało bez zarzutu, po czym zreflektowany podszedł do przygotowującej poczęstunkowy tort żony i oznajmił jej - „MAMY SAMOCHÓD ”! Na koniec części oficjalnej jubilat podziękował wszystkim uczestnikom za pamięć i przybycie, oraz za wszelkie upominki, te duże i te mniejsze, zapraszając na poczęstunek. Przy ogólnym gwarze i podjadaniu zeszła dalsza część jubileuszowego wieczoru z nadzieją, że nazajutrz pogoda pozwoli dokończyć rozpoczęte kolejki skoków a jubilat rozpocznie następne 50 lat skakania ze spadochronem, czego mu wszyscy serdecznie życzymy. Pod pamiątkowym, jubileuszowym dyplomem uczestniczący w tej niecodziennej imprezie spadochroniarze złożyli swoje podpisy.

Wojciech Soleżyński

dalszego uczestnictwa w różnych możliwych formach uprawiania spadochroniarstwa, nadaje mu dalszy sens aktywnego życia.

W jubileuszowym pikniku uczestniczyło kilkudziesięciu przyjaciół, kolegów – spadochroniarzy, toastujących szampanem, piwem i grilowymi smakołykami. Jubilatowi przygotowano bujany fotel do zajęcia, którego z trudem udało się go namówić. Po oficjalnych krótkich przemówieniach: Prezesa Sekcji Spadochronowej Zbyszka Matczuka, Dyrektora Aeroklubu Grzegorza Glegoły, oraz przedstawicielki Aeroklubu RP – znanej spadochroniarki Lidii Kosk, oraz wręczeniu przez nich okolicznościowych upominków głos zabierali koledzy, ubarwiając życiorys jubilata wesołymi rymowanekami i obdarowując go czym się dało.

Gwoździem programu było jednak wręczenie przez grono najbliższych kolegów zakupionego przez nich i kompletnie odnowionego samochodu Škoda 100S / a do

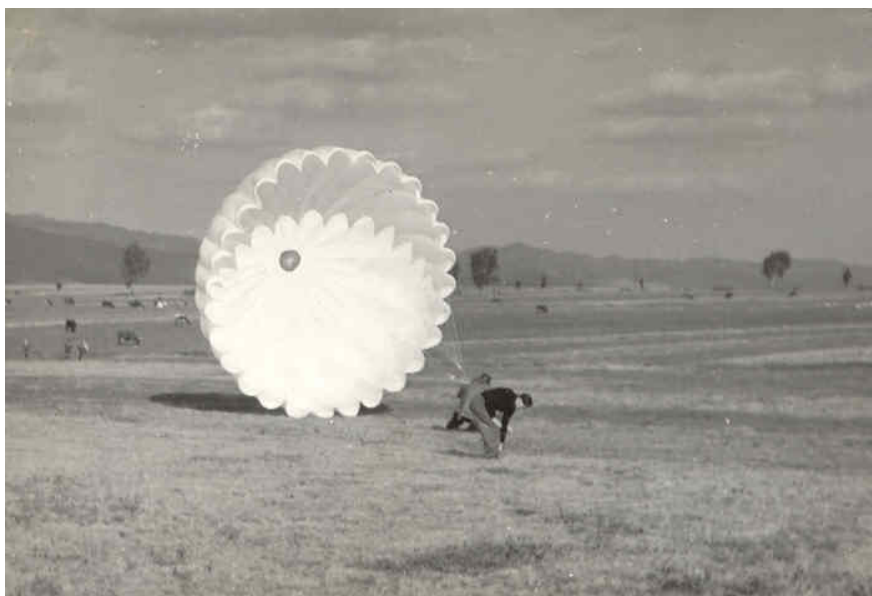


WYWIAD Z JANUSZEM ŁYKOWSKIM



- **Jesteś najprawdopodobniej najdłużej czynnym spadochroniarzem w Polsce. 13 lipca 1953r. wykonałeś pierwszy skok ze spadochronem, teraz jest już rok 2003 a Ty w dalszym ciągu jesteś czynnym zawodnikiem. To już 50 lat zakładasz spadochron na plecy. Skąd czerpiesz niegasnący wciąż zapal do skoków?**

J.Ł. Spadochroniarstwem zainteresowałem się właściwie dopiero, kiedy mój starszy brat opowiedział mi przeżycia ze skoków w Oficerskiej Szkole Lotniczej. Chciałem więc też sprawdzić to na sobie. Rzeczywiście po wykonaniu w 1953r. pierwszych skoków w Centrum Szkolenia Spadochronowego w Nowym Targu spodobały mi się na tyle, że postanowiłem swój wolny czas spędzać na obcowaniu z przestrzenią z pewnym dreszczykiem emocji. Z upływem lat skakanie samo dla siebie przerodziło się w udział w rywalizacji sportowej, w ustanawianiu rekordów i startach w różnych zawodach. Niemniej jednak nie to było moim jedynym celem. Interesowała mnie różnorodność wykonywania skoków, jak skoki z figur akrobacji lotniczej, skoki z dużych wysokości, w nocy, do wody, i na tzw. zejścia w powietrzu.



Lądowanie na spadochronie ST – 1 na lotnisku w Nowym Targu

- **Początek swojej spadochronowej kariery opisałeś w numerze 4 naszego Biuletynu, do którego odsyłamy w tym temacie naszych czytelników. 50 lat w spadochroniarstwie to olbrzymi okres. Mógłbyś więc przedstawić jakim przemianom uległ spadochron w tym czasie. Przesiadałeś się kolejno na coraz to nowsze typy, od czaszy pełnej do spadochronu tunelowego. Jak się do nich przystosowywałeś?**

J.Ł. Przejście na poszczególne typy spadochronów pojawiających się w użyciu następowało stopniowo w miarę napływania ich do aeroklubu. Fakt, że rozpoczynałem skoki na czasach pełnych (LL – 8, ST – 1) do sterowania którymi, chcąc wylądować w określonym rejonie, trzeba było mieć ogromną siłę w mięśniach rąk, ściągając taśmy nośne spadochronu w stronę zamierzonego kierunku opadania. Następnie przy pojawieniu się jednej szczeliny, potem kilku (ST – 1s, ST – 3s) spadochron przemieszczał się już samoczynnie do przodu i

sterowanie nim za pomocą „kołków” było już bardziej efektywne. Niemniej jednak zwiększyła się prędkość pozioma do lądowania, co znacznie mocniej odbijało się na sile



PRZED SKOKIEM Z LI-2 PODCZAS SŁUŻBY WOJSKOWEJ NA LOTNISKU W ULĘŻU POD DĘBLINEM

uderzenia o ziemię (przy locie z wiatrem). Do tego doszły osłony czaszy, które zmniejszały również siły szarpnięcia przy otwieraniu spadochronu. Kolejna zmiana to spadochrony z wciągniętym wierzchołkiem, szeregiem szczelin i otworów zwiększających skuteczność manewrowania (PTCH – 6, UT – 15 itp.), aż wreszcie spadochrony tunelowe (SW – 12D, CLOUD itp.), które posiadając dużą prędkość postępową (8 – 12 m/s) umożliwiają wykonywanie skoków przy silnym wietrze dając praktycznie prawie zerową prędkość w momencie przyziemienia. O ewolucji spadochronów, jego typach można byłoby napisać całą książkę. Porównując skoki w latach 50-tych a obecnie, to jak ciężka orka do luksusu jazdy samochodem.

- **Czy miałeś jakieś zahamowania, które zniechęcały Cię do skoków, lub uniemożliwiały Ci ich wykonywanie? Pamiętam, że miałeś niewielkie przerwy w pewnym okresie czasu.**

J.L. Tak, jedna większa przerwa trwała nawet około 4 lat, spowodowana była złamaniem ręki podczas jazdy na nartach. Złamanie było skomplikowane i wymagało zespalania kości przy pomocy blaszek i wkrętów. Rekonwalescencja trwała bardzo długo, wymagała zabiegów rehabilitacyjnych i nie gwarantowała przywrócenia sprawności ręki. Dużo zawdzięczam tutaj dr Stanisławowi Walczakowi, byłemu przewodniczącemu sekcji spadochronowej aeroklubu, który zajął się mną, załatwiając mi długotrwałe zabiegi w szpitalu wojskowym. Wiedząc jednak, jakiej siły trzeba było używać do wykonywania ślizgów na spadochronie w tamtych czasach uważałem, że moja kariera w tym sporcie się skończyła. Zajmowałem się więc sędziowaniem meczów ligowych w siatkówce co częściowo satysfakcjonowało mnie w spędzaniu wolnego po pracy czasu, tym bardziej, że wiązało się to z licznymi podróżami po

Polsce. Po tych 4 latach zacząłem pomału próbować powrotu do spadochroniarstwa. Uzyskałem też pozytywną opinię badań lekarskich w GOBLL-u i już na lepszych spadochronach zacząłem wykonywać dalsze skoki. Krótsze okresy, to przerwy na naukę przygotowania do zawodów, ale po niej zachowałem już ciągłość działalności w spadochroniarstwie.

- **Czy moglibyśmy wyróżnić jakieś okresy we wrocławskim spadochroniarstwie w tym 50-leciu?**



J.L. Początek lat 50-tych to w zasadzie szkolenie masowe młodzieży na kursach spadochronowych, ale ja nie odczułem tego. W 1953r. instruktor Bołotowicz zaliczył mnie do grupy rozwojowej i w przeciwieństwie do innych skoczków, którzy po kolejnych kursach chcieli dalej się doskonalić nie mogli tych skoków wykonywać. Ja wykonywałem w tym

Obserwowanie skaczącego, przez grupę uczestników I SMP w Nowym Targu 1953r.

czasie skoki na opóźnione otwarcie spadochronu a w 1954r. startowałem w I Spadochronowych Mistrzostwach Polski w Nowym Targu.

Druga połowa lat 50-tych to już szersze możliwości uprawiania spadochroniarstwa sportowego przez wyróżniających się skoczków. Wraz z przejęciem szkolenia sekcji spadochronowej przez instruktorów: Ryszarda Krasuckiego a potem Józefa Adamskiego rozpoczął się intensywny okres wykonywania skoków rekordowych na celność lądowania z wysokości od 600 – 2000m. z natychmiastowym i opóźnionym otwarciem spadochronów – indywidualnie i grupowo, których namnożyła się całkiem spora ilość. Sam mam udział w kilku rekordach grupowych.

Kolejny okres to powstanie możliwości nawiązywania kontaktów krajowych i zagranicznych, organizowanie lokalnych zawodów spadochronowych i udział w nich



„Podparcie się” ślizgiem przy lądowaniu na spadochronie ST – 3s

reprezentantów aeroklubu. To zawody w Czechach (Rana – u – Louny) w Dreźnie, Gdańsku, Gliwicach, Warszawie i innych miastach. Nasze zawody o „Błękitną Wstęgę Odry” stały się jedną z większych imprez o zasięgu międzynarodowym z udziałem nawet krajów wówczas zachodnich, w których często startowałem i startuję do chwili obecnej.

Następny okres to już bardziej swobodne kontakty z klubami zagranicznymi ze wschodu i zachodu. Powstanie nowej konkurencji – akrobacji zespołowej uatrakcyjniło skoki i zyskało wielu zwolenników. Niestety ze zmianami ustrojowymi spadochroniarstwo stało się sportem bardzo drogim, wymagającym własnego finansowania skoków, co niestety ograniczyło znacznie możliwości powszechnego uprawiania spadochroniarstwa.

• **Który z tych okresów uważasz za najciekawszy lub najprzyjemniejszy dla Ciebie?**

J.Ł. W każdym okresie tych lat skoki sprawiały mi dużo radości. Charakteryzowały się celami na miarę tych czasów. Jednak obecnie możliwości kontaktów zagranicznych, na które wyjeżdżam dość często, spotykam dużo bardzo otwartych i życzliwych ludzi, traktujących luźno spadochroniarstwo (choć też z zacięciem w stosunku do chęci osiągnięcia najlepszego rezultatu) uważam za najprzyjemniejsze. W ubiegłym roku wykonałem 90 skoków, z czego aż 82 za granicą a tylko 8 na lotnisku Aeroklubu Wrocławskiego co znacznie uatrakcyjniło moje spadochronowe zamiłowanie. Tym bardziej, że powstaje wiele konkurencji – powiedziałbym – zabawowych, łączonych ze skokami na celność lądowania, jak np. szybkie zajęcie miejsca w fotelu po lądowaniu do centra, lub w przypadku dalszego wyniku dobiegnięciu do niego, dotknięcia go i zajęcie miejsca w fotelu na czas.

• **Jak postrzegasz sekcję spadochronową w świetle działalności Aeroklubu Wrocławskiego na terenie Gądowa i po przeprowadzce do Szymanowa, a także w świetle zmian ustrojowych kraju.**

J.Ł. Zupełnie inny charakter miały skoki na Pilczycach - łatwy był dojazd do lotniska położonego prawie w mieście i pochłaniał mniej czasu. W Szymanowie jest to problem. Bez własnego środka lokomocji jest się często narażonym na podróż własnymi nogami przez pola na skróty do odległych podmiejskich autobusów, szczególnie przy powrotach, gdy ostatni autobus już odjechał. Kolejna sprawa, ale niezwiązana z położeniem lotniska, to opłaty za szkolenie i za skoki (po zmianach ustrojowych).

Dotychczas kurs spadochronowy dla początkujących z wykonaniem jednego tylko skoku kosztował około 350zł, za każdy następny skok do czasu uzyskania licencji to opłata 35zł. Po jej uzyskaniu można zapisać się do sekcji spadochronowej Aeroklubu Wrocławskiego i wtedy stawka ta jest nieco mniejsza.



ZAWODY O PUCHAR ZALEWU ZEGRZYŃSKIEGO

- Oprócz rekordów, w których ustanawianiu brałeś udział w latach 60-tych startowałeś w wielu zawodach spadochronowych, czy mógłbyś wymienić swoje największe sukcesy.



SKOK JUBILATA NA CZESKIM SPADOCHRONIE PTCH – 8

J.L. Nigdy nie nastawiałem się na jakiś wysoki wyczyn w spadochroniarstwie. Traktowałem je jako przygodę, a że zawody stawały się coraz powszechniejsze to dla samej przyjemności brałem w nich często udział, jeśli takie możliwości były. Jednym ze swoich największych sukcesów było wygranie międzynarodowych zawodów w Brnie, gdzie startowała czołówka spadochroniarzy z krajów socjalistycznych. Skakałem na spadochronie PTCH – 8. Uzyskałem wtedy w skoku wynik 8cm i dwa centra. W latach 60-tych startowałem w zimowych zawodach w Jeleniej Górze, tam udało mi się zająć II miejsce, a w zawodach o Puchar Zalewu Żegrzyńskiego startując w drużynie Aeroklubu Wrocławskiego zajęliśmy I miejsce. Również w zeszłym roku byłem też w zwycięskiej drużynie na zawodach POPS (dla ponad 40-latków) w Pergu (w Austrii).

- Jaki rodzaj skoków dawał lub daje Ci obecnie największą przyjemność?

J.L. Muszę tu wyjaśnić, że nigdy nie lubiłem a także nie czułem się dobrze w konkurencji akrobacji indywidualnej. Jeżeli była potrzeba, to ją wykonywałem, ale z niezbyt dobrym rezultatem. Dlatego brałem w zasadzie udział w zawodach na celność lądowania i te skoki sprawiają mi najwięcej przyjemności. Oprócz nich bardzo lubię zabawy w powietrzu z zamkniętym jeszcze spadochronem, to jest w skokach na akrobację zespołową, no i oczywiście skoki pokazowe w terenie przygodnym.

Kiedyś po takim jednym skoku lądowałem na boisku do siatkówki obrosniętym wysokimi drzewami, i aby tam wylądować musiałem podejść bardzo stromo, by nie zahaczyć o gałęzie. Ale udało się a wracając na lotnisko podszedł do mnie mały, chyba 7-letni chłopczyk i zwracając się do mnie powiedział „Proszę pana, jak mi się bardzo podobał ten skok”. Byłem bardzo zadowolony, że swoim skokiem sprawiłem takiemu widzowi tyle radości.

- Na jakich typach spadochronu wykonywałeś swoje skoki w okresie tych 50-ciu lat?

J.L. Były to spadochrony: ST-1, ST-1s, LL-8, ST-2, ST-3s, ST-5zm, Pł-45, PD-6, PD-47, PTCH-6, 7, 8, SW-5, D-1, D-5, UT-15, Parakommander /o czaszy okrągłej/, SW-11, SW-12, CLOUD, GEGASUS, PARA-FOIL i jeszcze jakieś, których już nie pamiętam. Trzeba by zajrzeć do dzienników skoków.

- **Czy startujesz tylko w klasyfikacji POPS czy jest to tylko dodatkowa punktacja dla starszych, ale jeszcze żadnych emocji panów przy okazji zawodów dostępnych dla wszystkich?**

J.Ł. Skaczę w zawodach ogólnych, gdzie klasyfikuje się wszystkich startujących oraz takich – typowych - dla starszych panów (POPS). W niektórych wyodrębnia się zawodników ponad 40-letnich i dla nich prowadzi się dodatkową klasyfikację. Zwiększają się więc w tym przypadku moje szanse na lepszy wynik w swojej grupie wiekowej.

- **Nieodłączną zmołą towarzyszącą skoczkom mających kilkaset czy tysięcy skoków jest w zasadzie mniejsza lub większa kolekcja skoków ratowniczych. Czy i ty zawdzięczasz życie spadochronowi zapasowemu i ile ich ewentualnie było? Możesz opisać taki, który przyprawił Cię o ciarki?**

J.Ł. Miałem chyba około 5 – 6 ratowań na spadochronie zapasowym na ogólną ilość 3551 wykonanych skoków. Opowiem o jednym z nich, który uważam za „ratowanie na luzie”. Skakaliśmy z kolegą z wysokości 1500m na tzw. „kanapę” na spadochronie SW – 12. Po wyciągnięciu uchwytu (po 3 sek.) wyskoczyła taka jakaś „gruszka”, chybotając się nad moją głową. Mając jednak dostateczną wysokość odczekałem chwilę, a następnie usiłowałem rękami rozrzucić linki, ale bez skutku. Zdecydowałem się więc otwierać spadochron zapasowy. Zerwałem zamki taśmowe, przełożyłem je do jednej ręki, potem wyrwałem uchwyt spadochronu zapasowego i przełożyłem go również do ręki, w której już trzymałem taśmy zamkowe.



NAPROWADZANIE SAMOLOTU AN – 2 NA PUNKT ZRZUTU

Spadochron zapasowy otworzył się prawidłowo a ja obserwowałem odczepiony opadający kłęb spadochronu głównego, starając się opadać blisko niego. Lądowałem w polu daleko od lotniska. Po chwili przyjechał po mnie instruktor traktorem. Przy oględzinach spadochronu stwierdziliśmy, że to karygodna moja wina polegająca na nie przyszytciu oderwanej pętelki gumowej, która zablokowała otwarcie osłony. Z taką skakałem już kilka razy lekceważąc jej funkcję, aż się wreszcie w tym skoku zaklinowała.

Konsekwencją tego było polecenie przez instruktora rozpuszczenia wszystkich spadochronów na starcie i sprawdzenia ich stanu technicznego.

Drugie ratowanie nastąpiło na stadionie olimpijskim podczas zawodów o Błękitną Wstęgę Odry. Skakałem na spadochronie UT – 15. Po otwarciu zawiązała się osłona w jej górnej części. Wypiąłem więc czaszę i zauważyłem, że opadam na spadochronie zapasowym – Dejmosie, równo w łozu wiatru i zbliżam się do celu. Trochę posterowałem linkami i wylądowałem w odległości 4.60m od środka koła. Zgodnie z regulaminem mogłem skok powtórzyć, o co zresztą zapytał mnie sędzia przy kole Rysiu Kuś. „Oczywiście powtarzam” – odpowiedziałem. Skok powtórkowy odbył się bez niespodzianki, ale jego wynik był tylko o kilka centymetrów lepszy od skoku na spadochronie zapasowym.



- **Czy możesz przedstawić obecne zasady udziału w zawodach w kraju i zagranicą?**

TYM RAZEM OTWARCIE PRAWIDŁOWE

J.L. Jesteśmy sekcją mającą wiele kontaktów zagranicznych, otrzymujemy wiele zaproszeń do udziału w różnych zawodach, a nawet kalendarz imprez, jakie będą rozgrywane w danym kraju. Do zaproszenia dołączone są warunki uczestnictwa w nich wraz z wysokością opłat za każdego uczestnika. Instruktor sekcji weryfikuje je i kwalifikuje do nich zawodników, którzy posiadają odpowiednie do rodzaju zawodów umiejętności. Nierozłączną sprawą jest własny transport, bez którego teraz trudno jest gdzieś ze sprzętem dojechać. Koszty więc udziału w zawodach ponoszą zawodnicy, chyba że znajdzie się sponsor który je pokryje w całości lub w części.

- **Jakie plany wiążesz z dalszą aktywnością spadochronową?**

J.L. W dalszym ciągu, jeśli będę miał zdrowie i możliwości finansowe będę się bawił w skakanie i będzie to moje najmilsze spędzenie czasu po pracy, bo jeszcze dorabiam sobie do emerytury, między innymi na ten cel.

- **Jak oceniasz możliwości dalszego rozwoju spadochroniarstwa w Polsce?**

J.L. W tej chwili u nas, jak i na zachodzie lotnictwo, a w nim i spadochroniarstwo staje się sportem elitarnym, niestety tylko dla ludzi posiadających zaplecze finansowe. Jest to bardzo drogi sport. Np. koszt spadochronu to wydatek min. 5000zł a cała reszta to osobne wydatki. Mnie obecnie ani w przyszłości nie stać będzie na takie zakupy. Korzystam jeszcze ze spadochronu wypożyczonego, dość już wysłużonego, ale dobrej klasy PARA – FOIL, o którego dbam pieczołowicie wykonując głównie skoki celnościowe, aby nie narazić go na uszkodzenia przy większych przeciążeniach. W najbliższym czasie nie będzie żadnych szans

na sponsorowanie udziału w zawodach przez aeroklub, który jest teraz na własnym rozrachunku, a utrzymanie administracji, obsługa sprzętu lotniczego, paliwo itp. pochłania wszystkie jego dochody.

- **Co chciałbyś jeszcze powiedzieć swoim starszym i młodszym kolegom?**

J.L. Na pewno chciałbym życzyć wszystkim, aby nie

zrażali się trudnościami po jakichś pierwszych niepowodzeniach, kontuzjach itp. Nie godzić się z losem, lecz dążyć uparcie do osiągnięcia celu. Cieszę się, że ja przełamałem powypadkowe trudności i teraz już nawet w wieku 68 lat mogę dalej uprawiać spadochroniarstwo i mam nadzieję dodać do tego 50-cio letniego jubileuszu kolejne lata.

Dziękując za rozmowę życzymy Ci jeszcze wiele udanych startów w zawodach, udziału w pokazach, ale przede wszystkim dobrego zdrowia, abyś mógł się jeszcze długo cieszyć spadochroniarstwem.

W imieniu wszystkich skoczków V/O Związku Polskich Spadochroniarzy
Wojciech Soleżyński

PODZIĘKOWANIE JUBILATA



„ WSZYSTKIM SERDECZNIE DZIĘKUJE!!!”

Dnia 11 maja 2003 na Polu Marsowym Stadionu Olimpijskiego we Wrocławiu obchodziłem 50-ciolecie pierwszego skoku ze spadochronem. Uroczystość zbiegła się z XIX Międzynarodowymi Zawodami Spadochronowymi o Błękitną Wstęgę Odry, które w tym czasie rozgrywane były na Polu Marsowym i w których również startowałem w drużynie ICM GALL Auto Škoda.

Pierwszy skok wykonałem w Nowym Targu w 1953 r. z samolotu CSS-13 ze spadochronem ST-1. Starsi skoczkowie zapewne pamiętają ten spadochron, młodszym dla informacji podam, że był to spadochron okrągły (powierzchni czaszy nie pamiętam), jedwabny bez jakichkolwiek szczelin, a nieznaczną zmianę kierunku lotu można było uzyskać przez ciągnięcie ślizgów kierunkowych. Bardzo ważny był kierunek nalotu gdyż dojście do łoża wiatru z boku było bardzo uciążliwe, a przy większych odchyłkach niemożliwe.



ŻYCZENIA Z CERTYFIKATEM SKŁADA JASIU MATUSZEWSKI

spadochron zapasowy. Przez pół wieku skakania(jak to górnołotnie brzmi) konstrukcje spadochronów uległy kolosalnym zmianom, nie mówiąc o sylwetce spadania, czy samolotach. Pierwszy skok z An-2 wykonałem w sierpniu 1964r. aktualnie skaczę na Amerykańskim spadochronie celnościowym PARAFOIL 282 (liczba to powierzchnia czaszy w stopach) Spadochron ma wykonanych 3000 skoków, trochę za mały pokrowiec, ale tkaninę jak na taką ilość skoków bardzo zdrową. Skacze mi się na nim bardzo dobrze, ale tylko na celność, bo

Komplet składał się ze spadochronu głównego i zapasowego, których taśmy nośne były zszyte razem przy uprzęży. Na tym spadochronie startowałem w 1954 r. w I Spadochronowych Mistrzostwach Polski w Nowym Targu. Średnica koła, które mierzono wynosiła 150 m. a sędziowie dokonywali pomiarów dwumetrową miarą jaką dawniej mierniczy mierzył pole. Tam też pierwszy raz otwierałem

skoki wysokie są dla mnie za drogie.

Rozpisałem się o pradžejach a przecież tematem jest uroczystość 50-ciolecia.

Na uroczystości wystąpiło kilkanaście osób w imieniu swoim i różnych organizacji wręczając mi puchary, nagrody, certyfikaty, oraz odczytując specjalnie na tę uroczystość napisane wiersze. Chciałbym teraz podziękować tym wszystkim, którzy o mnie pamiętali.



ZA TE GRATULACJE OD LIDKI WARTO BYŁO MIEĆ TEN JUBILEUSZ

Nie wiem, kto imiennie tworzył komitet organizacyjny i kto co przygotowywał, dlatego składam serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy organizowali tę imprezę.

Proszę mi wybaczyć, że w podziękowaniach kogoś wymienię w pierwszej kolejności innych zaś w dalszej, co wcale nie świadczy, że ci z dalszej są mniej dla mnie ważni, ale wszystkich nie sposób wymienić jednocześnie.

Szczególne podziękowanie składam Andrzejowi Nalepie, który zatrudniając mnie w swojej firmie umożliwia mi dalsze skakanie. Mając bardzo niską emeryturę to skoki mógłbym pooglądać tylko z ziemi. Poza tym jeżdżę z nim na zawody w kraju i zagranicę i podróż mam za darmo. Przepraszam moich kolegów z drużyny, że często moje wyniki odbiegają od średniej i wynik drużynowy mógłby być lepszy, ale oko już nie to, a częścią winy mogę obciążyć leciwy spadochron.

Dziękuję Kolegom z Sekcji Spadochronowej Aeroklubu Wrocławskiego za przepiękną statuetkę wykonaną z bursztynu w pracowni Darka Gocała w Londynie przedstawiającą skrzydlaty spadochron. Po tę statuetkę Zbyszek Matczuk „Oczko” specjalnie leciał do Londynu. Coś niesamowitego.

Dziękuję Kolegom z V Oddziału Związku Polskich Spadochroniarzy za olbrzymi puchar, który wręczyli mi V-ce Prezes V Oddziału ZPS Władysław Koźmiński i Sekretarz Oddziału Jacek Szrek.

Dziękuję W.K.S. „SKRZYDŁO”- Oleśnica za piękną statuetkę skrzydlatej dziewczyny, którą wręczył mi Krzysiu Szopiński.

Dziękuję Witkowi Raczyńskiemu za koniak, który piloci Lotu przywieźli z Paryża, a Witek na butelce wygrawerował dedykację.

Jasiu Matuszewski wypisał okolicznościowy certyfikat, który podpisali wszyscy uczestnicy ceremonii.

Wojtek Soleżyński przeczytał wiersz, w którym przedstawił etapy mojej kariery spadochronowej, za którego napisanie okrzyknąłem go Mickiewiczem wśród spadochroniarzy.

Nie wiem, może Wojtek ma większe talenty rymotwórcze od Mickiewicza, jeśli się czuje niedoceniony to go serdecznie przepraszam.

Edek Ligocki w imieniu „Loteczki” i własnym życzył mi dalszego skakania i stwierdził, że jest bardzo niewielu ludzi na świecie, którzy w tym wieku jeszcze wyczynowo uprawniają spadochroniarstwo. Z tym wyczynem to może nie jest tak dosłownie, ale startując na zawodach w kraju i zagranicą nieraz udaje mi się zajmować czołowe miejsca zwłaszcza w klasyfikacji drużynowej (dzięki kolegom z drużyny) i P.O.P.S. a i centra się zdarzają.

W imieniu Zarządu Głównego Aeroklubu Polskiego dyplom uznania wręczyła mi wraz z całusami Pani Lidia Kosk.

A teraz przechodzę do punktu kulminacyjnego uroczystości. Anestezjolog Kaziu Woźniak



zbadał mi
tętno, Jasiu

Matuszewski
kazał mi
zamknąć oczy i
podprowadził
kilka kroków
do przodu,
następnie kazał
otworzyć oczy
i przede mną
stała Škoda
koloru
piaskowego.

Jasiu wręczył
mi kluczyki i
oznajmił, że

CZY TO NAPRAWDĘ JEST MOJE?

koledzy postanowili na 50-ciolecie zrobić mi prezent, że samochód nazywa się PUSTYNNNA STRZAŁA z racji swojego koloru. Jak długo skaczę jeszcze nie słyszałem, żeby ktoś za działalność spadochronową otrzymał samochód, normalnemu człowiekowi nie mieści się to w głowie Mnie замуrowało, a ze wzruszenia spocily mi się oczy i to nie dlatego, że otrzymałem samochód, ale dlatego, że mam takich kolegów, którzy takim prezentem uczcili mój jubileusz.

Nie tylko ja byłem zaskoczony, ale większość gości również, bo tylko bardzo nieliczna grupa wiedziała o tym samochodzie, ale nikt pary z gęby nie puścił i utrzymano tajemnicę do końca.

Dziękuję pomysłodawcy Jasiowi Matuszewskiemu, który w Firmie dokonał przeglądu i regulacji, dziękuję Kolegom z Sekcji Spadochronowej, którym zawdzięczam taki prezent.

Dziękuję Krysi Pączkowskiej za wykonanie na ziemi wspaniałych zdjęć z uroczystości i Pafnucemu za wykonanie zdjęć i kręcenie video w powietrzu.

Dziękuję Krysi Pączkowskiej, Jackowi Szrekowi, Rysiowi Olszowemu, Jackowi Brzezińskiemu, Stasiowi Świerczkowi i Pani Lidii Kosk za Foila, na którym skaczą.

Dziękuję mojej żonie za wyrozumiałość i stworzenie bezkonfliktowej sytuacji z racji moich częstych wyjazdów na zawody.

Dziękuję wszystkim za uświetnienie swą obecnością mego jubileuszu, który pozostanie mi na zawsze w pamięci.

Janusz Łykowski



Imaginacja



Bardzo często, jeśli nie zwykle, utożsamia się Akademię Wychowania Fizycznego ze szkołą sportową, czytaj klubem.... Bardzo często sami pracownicy AWF mylą fakty. Myślą także, iż jest to klub. Niecały rok temu zakończył kadencję rektor, któremu także mylił się AWF z klubem sportowym. Niektórzy mówią o Wielkiej Kadencji byłego rektora. Wielkiej –bo za jego rektorowania powstała Hala Sportowa, Pływalnia, a nawet Hala Tenisowa. Mało kto wie, że żadne z tych przedsięwzięć nie było autorstwa tego pana. AWF rozwija się wbrew intencjom osób rządzących tą Uczelnią. Teraz jest inaczej. Jednak minione czasy są źle interpretowane także przez absolwentów. Rzecz w tym, że w naszej rzeczywistości „nie przeszkadzać” znaczy tyle co „tworzyć”. Tymczasem grono pasjonatów, odpowiedzialnych i twórczych, tą Uczelnię rozbudowuje. Oczywiście u podstaw tej rozbudowy tkwi życzliwe stanowisko totalizatora sportowego oraz doskonałe tereny, którymi dysponuje Uczelnia.

By docenić zmiany, które zaszły w ostatnich kilku latach trzeba tu przyjść. Zwiedzić, zajrzeć, zapytać i wyjść z dumą.... To tylko jedna strona medalu. Druga – to dzieło intelektualne, które tworzy ta Uczelnia. Ono jest nie mniej warte niż hale, stadiony, czy pływalnie. Obiekty dydaktyczne mamy wspaniałe. Mamy także znakomitych uczonych i na nich to właśnie stoi Uczelnia. Wybitni biochemicy, dydaktycy i specjaliści z dziedzin kultury fizycznej tworzą niezwykle interesujące grono wszechstronnie znające potrzeby rekreacji, rehabilitacji i sportu. Jedynych era się kończy innych – zaczyna. Tak właśnie stało się ze spadochroniarstwem. Uczelnia jako jedyna w Europie kształciła w ramach studiów wyższych specjalistów ze sportów lotniczych zapominając powoli o tej historii. Niedawny mistrz świata od sportów lotniczych dr S. Maksymowicz coraz mniej energicznie podchodzi do kształcenia tych specjalistów. Z całą odpowiedzialnością muszę powiedzieć, że o wielkości mistrza świadczy poziom następcy lub następców. Jak powszechnie wiadomo w aspekcie, o którym mowa wyżej charakteryzuje nas brak następców. Szkoda to ogromna, choć zbiegło się tu kilka dziwacznych spraw. Polska, kraj ludzi pełnych energii, kraj kultywujący tradycje lotnicze, kraj Żwirki i Wigury nagle stracił koncepcję kształcenia młodzieży. Brak jakiegokolwiek idei przyświecającej zdobywaniu lotniczych szlifów sprowadził się niemal wyłącznie do biegłej znajomości języka angielskiego i F-16. Ta szkoda, ten brak pomysłu, wszystkim nam da się odczuć przez wiele lat. Nawet na uczelni (wszystkie uczelnie wyższe na świecie są szczególnym miejscem kultywowania tradycji), która w swoim obowiązku powinna wyczuwać konieczność zachowania osiągniętych sukcesów, kultywowania ich, zapomina o

tym co ważne. Mając świadomość fantastycznych osiągnięć, znakomitej tradycji i dobrych widoków na przyszłość, cały świat lotniczy powinien robić wszystko, by tej tradycji nie zapomnieć. Ludzie kochający spadochroniarstwo, lotnictwo i wszystkie pochodne mają przecież wpływy.... Mogą zrobić dużo, by kształcenie na wyższej uczelni trenerów i instruktorów tych dyscyplin było kontynuowane. Mam nadzieję, że nie pozostanie to bez echa.

>>CDN<<

prof.dr hab. Marek Zatoń



„BICIE REKORDU”

Jak wyrównałem Rekord Świata w skoku ze spadochronu z najniższej wysokości.

W 1953 pracowałem jako etatowy instruktor spadochronowy w Aeroklubie Wrocławskim. W ilości wykonanych skoków zbliżałem się do magicznej wówczas liczby 100. Był to w tym czasie liczący się dorobek – wiedzą o tym seniorzy. Spadochroniarstwo w Polsce nie było jeszcze masowe, chociaż rozwijało się bardzo dynamicznie. Zasadniczą przeszkodą w intensywnym i masowym wykonywaniu skoków stanowił brak samolotu wielomiejscowego.



Podstawą transportu skoczka w powietrze był pocziwy Po-2, lub jego polska wersja CSS-13 a zabierał on tylko jednego skoczka, dlatego 100 skoków było trudno osiągnąć a na pewno wymagało to czasu, przecież nie skacze się codziennie a rok ma tylko 365 dni.

CSS – 13	-	POWSZECHNIE
STOSOWANY	SAMOLOT	DO
WYRZUCANIA	SKOCZKÓW	W
LATACH 50		

Po ustanowieniu rekordu Polski (pierwszego Polsce) z opóźnionym otwarciem spadochronu z samolotu CSS-13 szybko go poprawiłem wykonując skok z samolotu Zlin-26, mój zapał do skoków wzrósł jeszcze bardziej. Rozkochałem się w skokach z opóźnionym otwarciem spadochronu i prawie każdy skok wykonywałem z tzw. „przetrzymaniem czasu otwarcia”. Doszło do moich uszu, że otrzymałem przydomek „samobójca”. Z reguły przy skokach z opóźnieniem nigdy nie otwierałem spadochronu wyżej jak 400-300m nad ziemią a skacząc z 400m robiłem jeszcze pięć sekund zwłoki w otwarciu spadochronu (utrata wysokości w spadaniu ok. 110m). Chciałem udowodnić braci lotniczej a przede wszystkim sceptycznym pilotom, że spadochron jest całkowicie bezpiecznym środkiem ratowniczym i sportowym. Byłem z głębi duszy wdzięczny jakiemuś bliżej nieznanemu mi człowiekowi – konstruktorowi spadochronu za stworzenie tak nieskomplikowanego sprzętu a zarazem tak bezpiecznego i niezawodnego. Zależało mi również na tym, aby wytrącić z ręki niektórych pilotów argument o szczególnym zagrożeniu podczas wykonywania skoku. Skoków ze spadochronem trzeba się tak samo nauczyć jak latania, czy jakiegokolwiek innej dyscypliny sportowej, może być tylko inny współczynnik trudności. Nie można skakać ze spadochronu jeśli nie opanuje się strachu. Skoki ze spadochronem pozostają domeną ludzi odważnych (to jest warunek życia).

Uważnie studiowałem tabele krajowych i światowych rekordów spadochronowych FAI (Międzynarodowa Federacja Lotnicza). Zaintrygował mnie rekord świata w skoku z najniższej wysokości, który aktualnie należał do Rosjanina BAŁASZNIKOWA i wynosił 75m nad ziemią. Rekord był ustanowiony metodą oddzielenia się od samolotu, nie zaś tzw. metodą „zrywu”, który z kolei był w posiadaniu



SKOK ODBYWAŁ SIĘ ZE SKRZYDŁA PO WYJŚCIU Z KABINY

Amerykanina DMILKINSONA i wynosił 30m wysokości. Skok metodą zrywu wymagał odpowiedniego statku powietrznego (samolotu) a może nawet specjalnych dostosowań. W mojej ocenie na poprawienie tego rekordu nie było dużych szans, należało wyskoczyć poniżej 75m tzn. na granicy procesu napełniania się czasy spadochronu, który teoretycznie wynosi 72-75m (po głębokości).

Nie zdradzając swojego końcowego zamiaru, zacząłem systematycznie przygotowywać się do tego skoku. Wykonałem całą serię skoków obniżając stopniowo wysokość i w ten sposób doszedłem do wysokości 120m. Skoki wykonywałem wcześniej rano, kiedy nie było na lotnisku kierownictwa a świadkami byli tylko moi uczniowie i pilot wywożący. Pomimo daleko posuniętej dyskrecji nastąpiły pewne przecieki. W zasadzie kończyło się na luźnych rozmowach. Szef Wyszkożenia Lotniczego – Konstanty Licewicz „Kostek” oficjalnie się nie wypowiadał, nie pochwalał i nie zabraniał, udawał, że nic nie wie o moich „śmiertelnych skokach”. Przygotowując się do mojej ostatniej generalnej próby bicia rekordu postanowiłem obniżyć wysokość skoków do 80m. Rozmawiałem z kilkoma kolegami pilotami, chcąc ich pozyskać do mojego planu, ale ci znaczącą pukali się w czoło. Przygotowałem do skoku bardzo starannie spadochron typu LL-8 o nylonowej czaszy, który otwierał się niemal błyskawicznie. Układałem go bardzo dokładnie, klin po klinie, linka po linie i tak przez dwa dni. Dalej jednak nie miałem chętnego pilota. W końcu udało mi się zjednać do mojego celu instruktora samolotowego Erazma KAPALĘ (było to trudne), Erazm kręcił głową i słuchał mnie nie do końca przekonany (był rasowym pilotem). Omówiłem dokładnie wszystkie szczegóły skoku, sposób nalotu nad start, wyjście na skrzydło i samo opuszczenie samolotu. Spadochron był ułożony na linę (otwarcie wymuszone). Niezbędnym było wydłużenie fazy otwarcia za samolotem poprzez dłuższą drogę poziomą oddzielającego się skoczka, mogło to nastąpić jedynie przez zwiększenie prędkości lotu samolotu, wtedy „parabola skoku” byłaby bardziej łagodna. Według moich obliczeń teoretycznych, na podstawie komunikatu meteo, spadochron (czasza) powinien się wypełnić 7-5m nad ziemią.

Dnia 26 września 1953r. wystartowałem z lotniska aeroklubu Mały Gądów we Wrocławiu. Nieopodal szybowniczy rozkładali start pod wodzą instruktora ŚP. Andrzeja Kosalki. Oprócz mnie i pilota nikt o niczym nie wiedział, pora była bardzo wczesna z rana. Gdy znalazłem się w powietrzu, samolot błyskawicznie zawrócił pod wiatr w tzw. „skoblu”, wydawało się, że upłynęły zaledwie sekundy, wskazówka wysokościomierza zbliżała się do ustalonej wysokości. Pilot przybrał obroty silnika tuż na obrzeżu lotniska, szybko i sprawnie wyszedłem na skrzydło samolotu. Patrząc pod siebie w kierunku ziemi rozróżniałem źdźbła

trawy. Ogarnął mnie strach, ale już nie było odwrotu – lotnisko „uciekało”. Jaka wysokość?! Krzyknąłem do pilota i jednocześnie szukałem wzrokiem wysokościomierza – 75m! - odkrzyknął pilot. Serce podskoczyło mi do gardła, miało być 80m, nie było czasu na żadne manewry, musiałem się natychmiast decydować, spod skrzydła „wyskoczył” start szybowcowy, ludzie i przedmioty, szybowce były na wyciągnięcie ręki. Oddzieliłem się od samolotu. Ziemia gwałtownie rosła a ja nieuchronnie pędziłem w dół na jej spotkanie. Gdy omal byłem pewien, że za chwilę wbiję się nogami w ziemię – podciągnąłem je odruchowo pod siebie w nadziei jakiegoś cudownego ratunku, stał się cud – rozległ się „klask” otwieranej czaszy spadochronu. Prosto z pionu, zupełnie oszołomiony, stanąłem twardo nogami na ziemi zachowując pionową pozycję. Od strony startu szybowcowego zaczęli biec w moją stronę ludzie. Na lotnisku powstało zamieszanie, a co gorsze w moją stronę jechał na znanej mi SHL-ce Kostek i miał na oczach ciemnie okulary a to nie wróżyło nic dobrego. Byłem ciężko przestraszony, Kostek polecił mi zająć miejsce z tyłu na siedzeniu, nic się nie odzywał. Dojechaliśmy do biura – popularnego okrągłaka. Polecił mi usiąść przed biurkiem naprzeciwko siebie i nie odzywając się uparcie wpatrywał się we mnie. Po długiej lustracji, okropnie męczącej / nie miałem gdzie podziać oczu/ w końcu się odezwał. Powiedz Wandziu, czy ty jesteś wariat, czy też normalny? Jeśli już chcesz się koniecznie zabić, to po kiego licha wziąłeś się zrobić to na lotnisku, jest tyle innych sposobów. Ty jednak chcesz mieć koniecznie lotniczy pogrzeb. Pisz oświadczenie, podsunął mi papier, napisz datę i tytuł „Oświadczenie”, pisz... ciągnął Kostek – oświadczam, że jestem wariat. Ręka zawisła mi w powietrzu, no pisz, na co czekasz? Ja tego nie napiszę odparłem. Jak uważasz – rzekł Kostek, prześlę w tej sprawie meldunek do Zarządu Głównego Ligi Lotniczej niech oni to tam „rozbierają”, mam dość twoich samobójczych skoków, wykończysz mnie nerwowo albo wpakujesz do kryminału, nie chcę też przedwcześnie osierociec. Co ty na to wszystko mi odpowiesz? – wypadało coś powiedzieć, zacząłem coś nieskładnie dukać o próbie bicia rekordu, płaćtałem się jednak w słowach. Do diabła jest mi potrzebny twój rekord! – krzyczał Kostek, co komu po tym jak ty będziesz trupem!

Po pewnym czasie i niewygodnej ciszy odezwał się nieco spokojniej. Moja decyzja jest taka: zawieszam cię w skokach, mówiąc to przyglądał mi się jakby pierwszy raz mnie widział – a co dalej, zobaczymy, poczekamy jaka odpowiedź nadejdzie z Warszawy. Na moje szczęście był to koniec tej nieprzyjemnej dla mnie rozmowy. Po kilku dniach cała afera jakby ucichła. Żałowałem, że nie pobiłem rekordu a tylko go wyrównałem. Trudno powiedzieć jednak dokładnie i precyzyjnie jaka była wysokość skoku, ponieważ nie miałem przy sobie barografu i również nie znana była mi „delta” wysokościomierza, czyli tzw. błąd wskazania przyrządów. O powtórzeniu skoku nie mogło być już mowy, ponieważ nie mniej jak mnie dostało się również pilotowi i chyba już bym nikogo więcej nie namówił na podobny wyczyn. Sam również zdałem sobie sprawę z tego jak bardzo niebezpieczny był mój skok i do czego mógł doprowadzić w konsekwencji, ale przecież był oficjalnie w tabeli rekordów. Oceniając ten skok na chłodno uświadomiłem sobie, że wypełnienie czaszy nastąpiło już przy samej ziemi ok. 2-3m nad jej powierzchnią a może i nieco niżej. Na skutek dynamicznego otwarcia się czaszy spadochronu (spadochrony okrągłe otwierają się od środka w stronę obrzeża) poderwało mnie nieco do góry, co z kolei pozwoliło mi stanąć w pionie na nogach – bez upadku i dzięki temu żyję.

Pomału, pomału udało mi się udobruchać szefa wyszkolenia (wspaniały człowiek) solennie przyrzekłem, że więcej takich rekordów nie będę ustanawiał ani pobijał.

Po kilku miesiącach konkurencja skoku z najniższej wysokości została wykreślona z tabeli rekordów FAI – to była najwyższa pora, ktoś następny musiałby tę próbę przeplacić życiem.

Waldemar Bołotowicz
Mistrz Sportu Spadochronowego

Pplk.pil.mgr. Waldemar Bołotowicz

„zawsze kochałem ryzyko”



Jeden z pierwszych, którzy przecierali szlaki polskiego, powojennego spadochroniarstwa polskiego – pilot, instruktor spadochronowy, skoczek wyczynowy.

Swoją przygodę z lotnictwem i spadochroniarstwem rozpoczął w 1949 roku jako 14-letni pasjonat. Kończy kurs szybowcowy a następnie kurs instruktorów w Centrum Wyszczolenia spadochronowego w Nowym Targu. Na początku lat 50-tych pracuje w Aeroklubie Wrocławskim, gdzie wciela w życie swoje marzenia o ustanawianiu rekordów w sporcie spadochronowym – znany z odwagi graniczącą z brawurą. Tworzy podstawy sekcji spadochronowej, która zaledwie w ciągu kilku lat staje się sekcją najlepszą w kraju. Szkoli wielu

młodych spadochroniarzy, którzy w iście ekspresowym tempie osiągają bardzo wysoki poziom wyszkolenia. Jest pierwszym, który rozpoczyna walkę o wyniki rekordowe.

Jest skoczkiem wszechstronnie wyszkolonym. Ustanawia rekordy w skokach z małych wysokości, jak i z wysokości, na jakie mogły się wznosić ówczesne samoloty. Jego piękny styl swobodnego spadania, tzw. „jaskółka” – przeszła do historii polskiego spadochroniarstwa. W 1957 roku kończy szkołę pilotażu na samolotach odrzutowych w Oficerskiej Szkole Lotniczej w Dęblinie, po czym zostaje powołany jako oficer do zawodowej służby wojskowej, w której służył do stopnia podpułkownika. Jest członkiem drużyny na pierwsze Międzynarodowe Mistrzostwa państw Demokracji Ludowej w Bułgarii. W swojej karierze spadochronowej zdobył Złotą Odznakę Spadochronową z Trzema Diamentami, oraz otrzymał tytuł Mistrza Sportu. Wykonał dotychczas 2501 skoków ze spadochronem. PO 35 latach służby odszedł na zasłużoną emeryturę. Do końca służby



Gądów Mały - 1954 rok. Stoją od lewej: W. Bołotowicz, T. Wojtkowski, T. Babiarz, M. Żak, D. Sroka.

wojskowej pracował w Dowództwie Wojsk Lotniczych na stanowisku szefa zabezpieczenia wysokościowego Wojsk Lotniczych i Wojsk Obrony Powietrznej Kraju. Aktywny członek ZPS – dyrektor Agencji „Desant”. Obecnie , wraz z małżonką mieszka w Toruniu. Nie zmienił się. Jest taki Sam, jakim Go poznałem 50 lat temu w Nowym Targu. Pełen pomysłów, werwy i animuszu. Pisze wiersze, reportaże, opowiadania, rozważania

teoretyczne. Jest pomysłodawcą ambitnego zamierzenia – rzucił myśl, aby na nowotarskim lotnisku postawić /zbudować/ pomnik poświęcony spadochroniarzom. Okazja zbliża się szybkimi krokami – 55 lat trwania Centrum Spadochronowego w Nowym Targu – kolebki POLSKIEGO SPADOCHRONIARSTWA.

Często spotykam się z seniorami wrocławskich lotników. Często słyszę pytanie: wiesz coś o Waldku Bołotowiczu? Co u niego słyhać? Jak żyje? – pozdrów go.

Z przyjemnością. Wrocławska BRAĆ lotnicza pamięta instruktora Walka „Bołotkę”.

Stanisław Sójka

MOJE PIERWSZE RATOWANIE



Zdarzyło się to 26.07.1970 roku. Od czterech lat uprawiałem sport spadochronowy w Aeroklubie Wrocławskim. Miałem już na koncie 124 skoki ze spadochronem i I klasę skoczka. Opisany tutaj skok był 125 z kolei, wykonałem go z samolotu AN-2 na spadochronie T-4 produkcji radzieckiej.

Spadochron ten był wówczas doskonały z punktu widzenia celności lądowania, wymagał jednak dość uważnego manewrowania przy podejściu do lądowania. Okazało się jednak, że krył w sobie jeszcze inne niebezpieczeństwa. Skoki rozpoczęły się po południu. Skakać mieliśmy z 1000 m. na wrocławskim lotnisku Gądów. Miałem wykonać skok z 6



sekundowym opóźnieniem a następnie walczyć o celność lądowania.

Jestem już w Antku i „jedziemy” do góry. W czasie wznoszenia przychodzi mi do głowy pierwsza fatalna myśl – „dołożę sobie jeszcze 2 sekundy opóźnienia – nic się nie stanie”. Po chwili, gdy samolot jest już na kursie do zrzutu, stwierdzam że mój wysokościomierz na Sz-ce wskazuje 900 m. czyli o 100 mniej niż wysokość podana w zadaniu.

Wyskakujemy – i mimo sygnału wysokościomierza upajam się spadaniem w klasycznej żabce przez 8 sekund. Czas otwierać spadochron, prawą ręką wyrwam więc uchwyt. Następuje moment oczekiwania na szarpnięcie uprzęży. Wiem, że T-4 otwiera się dłużej niż inne typy

PODZAS SKOKU TRENINGOWEGO

spadochronów, lecz niestety słyszę tylko gwizd powietrza i nic się nie dzieje. Trwa to wszystko zbyt długo. Odwracam głowę do tyłu i widzę, że pokrowiec spadochronu jest zamknięty. W prawej ręce trzymam wyszarpięty uchwyt. Co się „dzieje?”

W tym momencie popełniam kolejny błąd – zaczynam rękami szukać przyczyny nieotwarcia się pokrowca. Następuje koniec stabilnego spadania – zaczyna mnie nosić po niebie jak przysłowiowy wór kartofli a ja z uporem nadal szukam powodu zacięcia, zapominając o tym, że z każdą sekundą jestem o 50 m. niżej. W pewnym momencie kątem oka zauważam, że ziemia jest już bardzo blisko... w naszym spadochroniarskim żargonie nazywaliśmy to kluciem trawy w oczy. Natychmiast wyrwałem więc uchwyt zapasowej Sz-ki, następuje potężne szarpnięcie otwierającego się spadochronu i nawet nie mam czasu przygotować się do lądowania, które zresztą odbywa się już poza lotniskiem, między blokami mieszkalnymi. Uparty główny spadochron wysypał się w momencie otwarcia zapasowego i leży niewypelniony obok mnie i spadochronu, który uratował mi życie dosłownie w ostatnich sekundach. Dopiero teraz zaczynam zdawać sobie sprawę, że byłem już bardzo nisko, kiedy zacząłem się ratować.



JAKO PILOT WOJSKOWY SAMOLOTU AN-2

P.S. Jestem chorążym lotnictwa wojskowego w rezerwie. Pracuję jako konserwator zabytków w Muzeum Miejskim Wrocławia. Lotnictwo jest nadal największą przygodą mojego życia. Przez wiele lat kierowałem sekcją samolotową Aeroklubu Wrocławskiego. Aktualnie latam samolotami w Aeroklubie Ziemię Wałbrzyskiej.

Jerzy Bonifacy Kot

Pilot samolotowy, skoczek spadochronowy



Całkowicie zmodernizowany FENIKS I FENIKS Combat



W tytule nie ma żadnej przesady, FENIKS, dawniej produkowany przez firmę AWIOTEX ma swojego następcę.

Modernizacji uległo praktycznie wszystko, firma AIR-POL, która jest producentem i właścicielem projektu FENIKS-a i jego odmian zadbała również o to, aby pokrowiec ten uzyskał i tu **UWAGA!!! Certyfikat firmy AIRTEC**. Jak zapewne wszyscy zainteresowani tematem wiedzą, jest to producent najdoskonalszych i ogólnie stosowanych automatów spadochronowych **CYPRES**.

Należy dodać, że FENIKS jako pierwszy polski pokrowiec uzyskał wymieniony certyfikat. Jest to spore osiągnięcie biorąc pod uwagę wymagania materiałowe i konstrukcyjne stawiane przez firmę AIRTEC.

Okienko z panelem sterowania automatu CYPRES umieszczone jest w dostępnym i widocznym miejscu nawet po założeniu spadochronu na plecy.

Ale czas na szczegóły.

Aby ujednolicić system szkolenia i system ratowania się na spadochronie z pokrowcem FENIKS zastosowano trzy-kółkowe zamki wyczepne uwalniane uchwytem (poduchą) mocowanym w miejscu, w którym są wszystkie „poduchy”, czyli nie będzie już kłopotu ze znalezieniem uchwyty w razie konieczności pozbycia się czaszy spadochronu głównego. Kto się ratował na pewno wie jak ważne są wyuczone ruchy i nawyki w tych krótkich sekundach, gdy ziemia zbliża się szybko a nawet szybciej niż byśmy sobie tego życzyli.



Uchwyty spadochronu zapasowego, zgodnie z nową nomenklaturą spadochronu ratowniczego, też uległ ujednoliceniu i wykonany jest w całości z materiałów nierdzewnych zgodnie z ogólnie stosowaną technologią zaciskania. Jego kształt jest ergonomiczny i umożliwia swobodne uchwycenie w razie konieczności użycia.

Jako opcja, dostępny jest uchwyt miękki, który posiada niestosowaną dotąd konstrukcję.



System zamków wyczepnych został podniesiony do góry a co za tym idzie punkt podwieszenia skoczka rozkłada się powyżej barków a nie jak w niektórych rozwiązaniach poniżej. Jest to ważne szczególnie przy skokach na celność lądowania.

(w wersji z miękkim uchwytem spadochronu zapasowego)

Materiał, z którego wykonano pokrowiec to standardowa Cordura wykończona podszewką w poszczególnych przedziałach pokrowca. Wszystkie oczka węze osłaniające wykonane są ze stali nierdzewnej a więc kolejny standard. Na uwagę zasługuje również osłona spadochronu zapasowego o nowej konstrukcji. Zmiana ta ma decydujący wpływ na łatwiejsze ułożenie czaszy w osłonie jak również bezkolizyjny przebieg pętli zamykającej przez osłonę z ułożoną czaszą spadochronu zapasowego. Popularne taśmy

Velcro zamykające boczne wyłogi taśm nośnych zostały zastąpione przez utwardzone klapki, które dają większą żywotność i pewność zapięcia wyłogów. W wyłogach zamykających przedział spadochronu zapasowego zastosowane jest nowe rozwiązanie, dzięki któremu pokrowiec a właściwie jego górne wyłogi pozostają na swoim miejscu przez cały czas jego eksploatacji.

Podstawowy system otwarcia, czyli wyrzucany pilocik umieszczony jest w kieszeni w dnie pokrowca. Taśma łącząca z zawleczką może zostać zastąpiona liną desantową i w prosty sposób otrzymamy system do szkolenia podstawowego.

Dodać trzeba, że pokrowce szyte są w rozmiarach objętości poszczególnych przedziałów pokrowca:

Spadochron zapasowy	370 – 450 cu. in. (cale sześciennie)
Spadochron główny	500 – 800 cu. in. (cale sześciennie)

Wiedząc łatwo się zorientować, że w tych objętościach mieszczą się ogólnie stosowane czasze spadochronów głównych i zapasowych takich jak Pursuit 230, Falcon w rozmiarach 235, 265, 300, Challenger 282, ParaFoil 252,272,282. Jeśli chodzi o spadochrony zapasowe to większość z aktualnie użytkowanych mieści się w podanym przedziale. Do nich należą: Raven I i II, PD 160R, 176R i Tempo 170.

W związku z zapotrzebowaniem na spadochron do skoków w systemie HALO i HAHO dla grup i pododdziałów specjalnych powstał **FENIKS Combat**.

Jest to system wyposażony w dwie czasze FALCON 265 lub inne zgodnie z zamówieniem

Konstrukcja ta pozwala wykonywać skoki z dużym zasobnikiem, aparaturą tlenową i wyposażeniem dodatkowym. Dzięki zastosowanemu rozwiązaniu spadochronu oporowego możliwe jest wykonywanie skoków z różnych rodzajów samolotów transportowych i przy dużej rozpiętości prędkości lotu podczas skoku. Spadochron oporowy zdecydowanie poprawia stateczność w trakcie spadania z dużych wysokości i nie dopuszcza do wykonywania niekontrolowanych figur.

Dodatkową zaletą tego rozwiązania jest bezpieczny i stabilny proces otwarcia spadochronu głównego po wyciągnięciu uchwytu wyzwającego. Opcja systemu otwarcia pozwala w szybki i prosty sposób przystosować ten spadochron do skoków treningowych na wolne otwarcie z wyrzucanym pilocikiem jak również do skoków na linę z natychmiastowym otwarciem. Wszystkie te systemy są zabezpieczone automatem spadochronowym CYPRES.

Podsumowując Spadochron FENIKS może on być przeznaczony do szkolenia podstawowego, treningu w wolnym spadaniu, skoków na celność lądowania a jego odmiana FENIKS Combat przeznaczona jest do skoków treningowych i bojowych w systemie HALO i HAHO z zasobnikiem i aparaturą tlenową. Zastosowany w tym rozwiązaniu spadochron oporowy daje możliwość stabilnego spadania z dużych wysokości nawet z bardzo dużym zasobnikiem. FENIKS dzięki możliwości zastosowania szerokiej gamy czasz spadochronowych jest spadochronem wszechstronnym do szkolenia, treningu i zastosowań bojowych.



Opracowanie i zdjęcia **Maciej Antkowiak**

REFLEKSJE BYŁEGO UCZESTNIKA „BŁĘKITNEJ WSTĘGI ODRY”

Od 1967r we Wrocławiu, w miesiącu maju lub w lipcu, rozgrywane są zawody spadochronowe o „Błękitną Wstęgę Odry”. Impreza ta, była połączona z obchodami Dni Wrocławia lub święta kwiatów. Przed laty, miała ona swoich sponsorów jak: Dzienniki: „Wieczór Wrocławia”, „Słowo Polskie”, Radio Wrocław, Telewizję Wrocławską i dużą przychylność władz miasta. Uhonorowaniem uczestników było, zakończenie zawodów w sali rycerskiej na wrocławskim ratuszu z udziałem notabli miasta. W tym roku zawody te były rozgrywane po raz 19. Przed laty oprawę tej lotniczej imprezy stanowiła wspaniała publiczność wrocławska, która licznie uczestniczyła, żywiołowo, oceniając kolejne lądowania skoczków, gromkimi brawami. Szczególnie tych, co lądowali idealnie w wyznaczony celu i tych, których lądowania były nieudane i karkołomne. Wielu skoczków spadochronowych zgłaszało swój udział w tej imprezie, bo była dla nich atrakcyjnym przeżyciem. Miejscem rozgrywania zawodów, było „Pole Złotowe”. Przy ówczesnych spadochronach, które miały ograniczoną możliwość manewru, każdy uczestnik, musiał posiadać duże doświadczenie i umiejętności by bezpiecznie wylądować i uzyskać najlepszy wynik. Z uwagi na ograniczony teren i liczne wokół przeszkody, zawodnicy podczas skoku przeżywali dodatkowy dreszczyk emocji. Skoki te bardzo różniły się od tych, które wykonywali na lotnisku. Z czasem, kiedy konstrukcje spadochronów były coraz doskonalsze, spadochroniarze pragnęli zbliżyć się do publiczności, demonstrując jej swoje umiejętności. Dlatego też zawody o „Błękitną Wstęgę Odry” były nie lada atrakcją dla skoczków biorących w niej udział. Z uwagi na specyficzne warunki przepływu mas powietrza wokół licznych przeszkód jak: wysokie drzewa, trybuna, maszty, które powodowały zawirowania a lądowanie i manewrowanie spadochronem wymagało często, maksymalnej koncentracji i dużych umiejętności. Był to test- sprawdzian dla najlepszych a w wielu przypadkach decydowała odrobina szczęścia. Po kilku latach miałem ponownie przyjemność obserwować zmagania skoczków spadochronowych na tej samej imprezie. Od tego czasu wiele się zmieniło. Zawodnicy dysponują wspaniałym sprzętem, który pozwala im na pewniejsze manewry, bez obaw o lądowanie na przeszkodzie, ale wyniki nie odbiegają od tych z przed laty. Zwłaszcza kiedy analizujemy rezultaty drużynowe. Myślę, że przyczyną tego jest małe zainteresowanie się skoczków w zdobycie dużych umiejętności w skokach na celność lądowania, zwłaszcza, kiedy za każdy skok trzeba ponieść nie małe koszty. Pozostaje, więc przekonujący argument - płace to chciałbym wynieść z tego sporo przyjemności a nie zawsze tylko satysfakcji. Wiele w takim rozumowaniu jest racji, bo żeby, być dobrym i liczyć się wśród najlepszych, trzeba wykonać w ciągu sezonu, minimum 250 skoków. Przeliczając to na pieniądze, okaże się, że jest to pokaźna sumka. Mimo tych prozaicznych trudności, pozostał w tych zawodach, ten sam entuzjazm sportowej walki i wspaniała atmosfera. W tegorocznych majowych zawodach o „Błękitną Wstęgę Odry” wystartowało 47 zawodników z różnych klubów w tym zagranicznych. Szkoda, że ci wspaniali sportowcy spadochroniarze, swoją rywalizację prowadzili w osamotnieniu. Byli dla siebie jednocześnie rywalami i kibicami. A tak przed laty chcieliśmy popisywać się przed publicznością! Teraz teren Pola Złotowego jest wokół szczelnie ogrodzony a jedynego wejścia strzeże dozorca. Myślę, że w przyszłości organizatorzy tych tradycyjnych zawodów wrocławskich powinni zadbać o sponsorów, nagłośnienie i szeroki dostęp publiczności.

Edward Ligocki

Zespół redakcyjny: Lech Plezia, Janusz Łykowski, Krzysztof Szopiński oraz Zbigniew Weber

Redaktor koordynator:

Wojciech Soleżyński



(071) 363 16 44 ul. Domeyki 16

53 – 209 Wrocław

Tel. kom. : 504 429 565, e-mail: wojciech_solezynski@op.pl

Biuletyn rozprowadzany jest bezpłatnie i nie stanowi źródła jakichkolwiek dochodów